

## POSZUKIWANIE WOLNOŚCI POPRZEZ SPORT – SUBKULTURY „SPORTOWE”

Zarówno praktycy, jak i teoretycy zajmujący się kulturą fizyczną i sportem przywykli już do analizy klasycznych, od dawna uprawianych dyscyplin i konkurencji sportowych. Sporo uwagi w literaturze przedmiotu poświęconej jest tzw. „sportom ekstremalnym”. Ale obok tradycyjnych dyscyplin, uprawianych na bieżniach, halach i stadionach, a równoległe do sportów ekstremalnych, rozwija się jeszcze silny nurt „sportów”, które wymyślane są i uprawiane spontanicznie, jako alternatywa dla społecznie akceptowalnej i powszechnie uprawianej aktywności fizycznej. Niektóre z tych form aktywności, ze względu na ich elitarność i dochodowość, zostały zawłaszczane przez przedsiębiorstwa świadczące zorganizowane usługi turystyczne. Tak stało się z *heli-skiingiem* i *helii-boardingiem*, polegających na wwożeniu narciarzy i snowboardzistów na niedostępne szczyty górskie, by mogli swobodnie zjeżdżać z ich dziewiczych stoków.

Informacje o tych wyprawach (dojeździe, zakwaterowaniu itp.) ukazują się na bieżąco w czasopismach turystycznych i gospodarczych, regularnie czytanych przez menadżerów. To głównie do nich bowiem adresowana jest ta oferta, ze względu na ich możliwości finansowe i mobilność oraz mnogość miejsc, do których można jechać na narty przez cały rok. Takie wyjazdy zyskały nawet swoistą nazwę „*ski safari*”, paradoksalną skądinąd, ze względu na znaczną amplitudę skojarzeń: gorące, zimne, pustynia, śnieg. Niemniej jednak nazwę oddającą istotę rzeczy: polowanie na narciarskie emocje. W Szwajcarii, (...) w wysokogórskim terenie pełnym skał i lodowców, rozbudowano infrastrukturę i sieć tras, tworząc przy okazji raj dla miłośników jazdy *off piste*. Można tu znaleźć wszystko: od drobnych odstępstw od wytyczonych tras po zjazdy potężnymi lodowcami, zmuszające do wielogodzinnej samotności<sup>1</sup>. Zapewne z elitarnymi doznaniem na bezludnych stokach pozytywnie koreluje kontakt z fenomenalną ciszą i nieskazitelną przyrodą, wymuszającą głęboki namysł. Słychać wtedy specyficzną, zastygłą od wieków ciszę lub, dla odmiany, dźwięki dostępne jedynie wybranym śmiałkom w rzadkich okolicznościach. Przykładem tego jest huk pękającego lodowca lub jęk skutego lodem i naprężonego do granic możliwości zamrożonego jeziora.

---

<sup>1</sup> J. Łabuda (2007), Heli wśród białej ciszy, *Forbes*, nr 12, s. 171.

Loty helikopterami w celach komercyjnych są zabronione nad Tatrzańskim Parkiem Narodowym i tamtejszymi parkami krajobrazowymi oraz rezerwami. Podobne restrykcje obowiązują nad francuskimi Alpami. Strażnikami przepisów są często ekolodzy. Przekonał się o tym uprawiający *heli-skiing* prezydent Francji Valérie Giscard d'Estaing, na którego czekała na dole nie-miła niespodzianka w postaci demonstracji proekologicznej. *Free ride*, choć w wielu miejscach zabroniony, przez to jest tym bardziej atrakcyjny dla amatorów silnych wrażeń i poszukiwaczy przygód. „Jesteśmy w raj. Polana na szczycie, dookoła pusto. Tu, na półmocy, nie ma wielu drzew, przede mną dziesiątki kilometrów pustego stoku. W którąkolwiek stronę spojrzeć, dziewiczy, nietknięty puch. Właściwie można by zamknąć oczy i zjeżdżać bez obawy o kolizję. Na śniegu nie ma żadnych odcisków i wzorów po ratrakach, mój ślad będzie pierwszy. Trasa jest prosta i bardzo szybka, ale ze względu na to, że wszędzie jest biało, traci się poczucie prędkości. Adrenalina zaczyna płynąć, pierwszy skok i udane lądowanie, potem zeskok z kilkumetrowego nasypu. Jazda w puchu to przyjemność nieporównywalna z ostrym krawędziowaniem na wyjeżdżonej nartostradzie. Poruszam się w trzech wymiarach, balansuję ciałem, można pływać głębiej lub bliżej powierzchni, skręty wykonuje się jak na dobrze wyprofilowanej autostradzie. U podnóża gór czekam na helikopter. (...) Gdy wracam na stok z wyciągiem, wydaje mi się, że jest ciasno, wąsko, czuję się jak w kajdankach”<sup>2</sup>.

Dean MacCannel filozoficznie zauważył: „Jeżeli turysta jest po prostu zbieraczem wrażeń różności (...) to zaczyna się on jawić jako miniaturowy klon starego podmiotu zachodniej filozofii, myślącego o sobie, że jest spójny, uniwersalny, znajduje się w centrum i kontroluje wszystko. Panując nad obcością, czerpie z niej korzyści. Jeżeli jednak rozmaite atrakcje narzucają się świadomości jako przeszkody i bariery między turystą a obcością, czyli stają się przedmiotem analizy; jeśli dekonstrukcja atrakcji staje się tym samym, co rekonstrukcja autentycznej obcości (inni ludzie, inna kultura, inna epoka), która myśli inaczej, niż my zwykliśmy to robić, turystyka może przyczynić się do stworzenia utopii różnicy”<sup>3</sup>. Jakub Isański pisząc o zorganizowanej turystyce przedsięwziętej w celu poszukiwania wrażeń ekstremalnych, traktuje ją jako „(...) poszukiwanie wrażeń autentycznych, autentyczność ta jest jednak chwilowa – i to uczestnikom wystarcza. (...) Autentyczność jest pozorna, odpowiednio przygotowana impreza daje bowiem pełną gwarancję bezpieczeństwa mimo dreszczyku emocji, koniecznego aby wyjazd uznać za udany”<sup>4</sup>.

<sup>2</sup> Ibidem, s. 170.

<sup>3</sup> D. MacCannel (2002), *Turysta. Nowa teoria klasy próżniaczej*, przeł. E. Klekot i A. Wiczorkiewicz, Warszawa, MUZA SA, s. XXI.

<sup>4</sup> J. Isański (2004), *Turystyka ekstremalna – poszukiwanie utraconej autentyczności podróży*. W: J. Grad, H. Mamzer [red.], *Karnawalizacja. Tendencje ludyczne w kulturze współczesnej*, Poznań, UAM, s. 59.

Taki temporalny „dreszczyk emocji”, satysfakcjonujący „księgowego na tygodniowym urlopie”, jest, zdaniem cytowanego autora, „spreparowaną atrakcją, pseudo-wydarzeniem”. „Jej przewaga nad wcześniejszymi formami turystycznych wyjazdów w celach rekreacyjno-wypoczynkowych jest szansa na powrót do nieodkrytego, podniet pierwszych odkrywców. (...) Wchłonięcie tego odłamu turystyki przez światowy przemysł umożliwiło jego spopularyzowanie na dużą skalę, rozpowszechniło potrzebę pokonywania fizycznych wyzwań, przywróciło wartość starciu z dziką przyrodą i jej zagrożeniami”<sup>5</sup>.

Jacek Gracz, Michał Bronikowski i Małgorzata Walczak, traktując o zjawisku rekreacji ekstremalnej, stwierdzają, że polega ona na radykalnym „(...) przekraczaniu granic stanu genetycznie odziedziczonego, zwiększaniu dawek wysiłkowych lub zamierzonym podejmowaniu ryzykownych form aktywności fizycznej, prowadzących do skrajnych napięć emocjonalnych”<sup>6</sup>. W celu osiągnięcia pożądanych stanów psychicznych wielu „poszukiwaczy przygód” decyduje się na wysoce ryzykowne peregrynacje: „(...) B.A.S.E. – jumping group, której członkowie oddają skoki z najbardziej niebezpiecznych miejsc na ziemi, bardzo często nielegalnie wybierając w tym celu drapacze chmur, wieże, iglice oraz występy skalne, jaskinie i szczyty, a czynią to w celach ..rekreacyjnych, w myśl zasady im niebezpieczniej i trudniej tym lepiej i przyjemniej”<sup>7</sup>. Z reguły są to środowiska niesprzyjające ludzkiej egzystencji, z czego amatorzy silnych wrażeń na ogół dobrze zdają sobie sprawę i właśnie to jest dla nich tak silną podniecią, prawdziwym wyzwaniem. Oto akt – *nomen omen* – autorefleksji, a zarazem ekspiacji jednego z poszukiwaczy wrażeń, skutek forsownej przeprawy terenowej jeepem: „Jadąc między drzewami trudno uniknąć kontaktu z gałęziami. I nie chodzi tu o cienkie i delikatne gałązki, lecz o grube i mocne konary. Kiedy narusza się przestrzeń lasu, wówczas te gałęzie przypominają rozsierdzonych ludzi, podczas gdy ty jesteś w aucie jak znienawidzony tyran (...) czujesz się jak wróg, który zaraz zapłaci za to, że tam wjechał, gdzie nie powinien”<sup>8</sup>. Słowa te dobrze oddają uczucia intruza mającego świadomość znajdowania się nie na swoim terytorium; w miejscu, w którym nie powinno go być.

W wielu atrakcyjnych dla turystów miejscowościach wypoczynkowych panuje istna inwazja ludzi używających różnorodnego, często bardzo zaawansowanego i wyrafinowanego sprzętu, służącego do pokonywania przestrzeni. Nad morzem i w górach w błyskawicznym tempie powstają wypożyczalnie quadów i innych pojazdów terenowych. „Ich właściciele służą *off road* tury-

<sup>5</sup> Ibidem.

<sup>6</sup> J. Gracz, M. Bronikowski, M. Walczak (2004), Rekreacja – kreacja – ekscytacja, czyli w poszukiwaniu psychospołecznego sensu aktywności fizycznej, *Kultura Fizyczna*, nr 2-4, s. 16.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 17.

<sup>8</sup> F. Otto (2007), Skąpany w błocie, *Gazeta Wyborcza*, dodatek *Wysokie Obroty*, 8 listopada 2007, s. 6.

stom za przewodników – prowadzą szlakami, gdzie nie ma leśnych strażników. (...) I policja, i straż miejska są nieskuteczne. (...) Stanisław Orłowski, przewodnik bieszczadzki, przyznaje, że nie rozróżnia, kto jest dobrym off roadowcem, a kto chuliganem. Oni wszyscy wyglądają tak samo i robią to samo. Hałasują. Płoszą zwierzyńcę. Rozjeżdżają szlaki. (...) od strony rezerwatu Buczyzna Wańkowej nadjechała kolumna 10 terenówek. (...) Byli w okularach, niektórzy mieli maski, a tablice z numerami rejestracyjnymi – zachłapanie błotem”<sup>9</sup> Jakże sielsko i sterylnie w porównaniu z nimi wyglądają narciarze biegowi, majestatycznie poruszający się w niemal absolutnej ciszy.

Wolność realizowana przy pomocy sportów ekstremalnych jest w znacznym stopniu poszukiwaniem samotności i jako taka jest „wolnością od innych” – jak w niegdysiejszej reklamie lodów: „ja i *moje* magnum”. Dodatkowo jest jeszcze wzmocniana przez słuchanie muzyki na przenośnych odtwarzaczach typu mp3 czy mp4. Muzyka profilem dopasowywana jest zarówno do nastroju, jak i stylu jazdy. Na trasach rowerowych i stokach narciarskich często natykam się na szaleńczo jadących ludzi ze słuchawkami w uszach i energiczną muzyką z nich się dobywającą. Niektóre nowoczesne gadżety treningowe, jak choćby zestaw Nike + iPod, w założeniu twórców od początku miały zaprzęgać muzykę do sportu. Na stronie Nike’a są odpowiednio sformatowane pliki muzyczne, gotowe do ściągnięcia i towarzyszenia wysiłkowi o dowolnej specyfice<sup>10</sup>. Takiego zestawu używał do biegania Lans Armstrong, który po siedmiokrotnym zwycięstwie w Tour de France wziął udział w New York Marathon w 2007 r., przebiegając go w czasie 2.59.36. Zresztą, wielu renomowanych zawodników „dopinguje się” muzyką. Otylia Jędrzejczak przed treningami i ważnymi zawodami słucha przed wejściem na basem bardzo ostrej i silnie pobudzającej ją muzyki. Specyficzna hip-hopowa muzyka słuchana jest przez skate’owców i snowboardzistów.

Pozainstytucjonalna aktywność fizyczna, uprawiana rekreacyjnie poza ramami związków i federacji sportowych, stała się ciekawym sposobem autokreacji oraz realizacji szeroko pojętej wolności. Jest również osią i fundamentem dla tworzenia się młodzieżowych subkultur o charakterze sportowym, co wydaje się zjawiskiem bez precedensu, a zarazem interesującym znakiem naszych ponowoczesnych czasów. Aktywność sportowa dla wielu młodych ludzi jest sposobem autolegitymizacji, a nawet służy do kontestacji społecznej, np. zorganizowanych, instytucjonalnych form uprawiania sportu<sup>11</sup>. Zbierają się oni spontanicznie w nieformalne grupy i tworzą subkultury w ramach uprawianych przez siebie dyscyplin.

Przykładem tego są deskorolkowcy („skatersi” od ang. *skateboard* – deskorolka), snowboardziści oraz niektóre kategorie rowerzystów. Łączy ich

<sup>9</sup> J. Danilewicz (2005), Ujeździć góry, *Newsweek*, 16 października 2005, s. 90.

<sup>10</sup> M. Burke (2008), Nike. Dla kogo te buty, *Forbes*, nr 4, s. 63.

wspólna pasja, z jaką uprawiają swoje „sporty” w czasie wolnym. Mają charakterystyczny i wyróżniający ich od innych grup sposób ubierania, specyficzny język (slang) i etykietę towarzyską oraz reguły postępowania, swobodny styl życia i ozdabiania ciała (fryzury, tatuaże). Słuchają też „własnej” muzyki. Podobnie jak niegdyś hippisi, metalowcy, punki, rastafarianie i skinheadzi, a dzisiaj kibice i pseudokibice, tworzą oni odrębny, hermetyczny świat. W ich przypadku spoiwem grupy są pasje i namiętności związane z aktywnością o charakterze „sportowym”. Wśród snowboardzistów i windsurferów jest wielu posiadaczy długich włosów i okazałych dredów, co chyba nie jest dziełem przypadku. Deskorolkowcy i snowboardziści ubierają się łudząco podobnie do amerykańskich czarnoskórych gangsterów, słuchających „ostrej”, rapowej muzyki, zwanej *gangsta rap*<sup>12</sup>.

W wymienionych subkulturach „sportowych” panuje specyficzne podejście do używek. Młodzi ludzie mają nieco odmienny stosunek do „sportowego” charakteru tego, czym się zajmują. Mimo młodego wieku nierzadko ich techniczne umiejętności bliskie są perfekcji. Jednakże swoje zajęcia traktują bardziej w kategoriach zabawy niż „poważnego” sportu, metodycznie i regularnie uprawianego. Jest to raczej ich sposób na radosną ekspresję i swobodne życie, szczególnie sposób spędzania wolnego czasu. Podkreślanego jednak alkoholem i narkotykami, które są w pewien sposób wpisane w „luźny” styl życia dzisiejszej młodzieży. „Narkotykowe skojarzenia są modne we wszystkich sportach ekstremalnych. Wiąże się to z luźnym stylem życia i brakiem rygorów narzucanych przez uprawianą dyscyplinę. Można kupić deskę snowboardowi z namalowanym liściem marihuany, luźną odzież z motywem charakterystycznego liścia. Pojawiają się nawet koszulki rowerowe z motywami dla sympatyków trawki, a ostatnimi czasy nawet ramy rowerowe ozdobione grafiką liścia marihuany. Popularne są kremy na zmęczone mięśnie również sygnowane liściem. Ukryte motywy nazw środków psychoaktywnych potrafią się pojawiać nawet w nazwach sprzętu rowerowego. Systemy zawieszenia rowerowych ram amortyzowanych (...) mają nazwę LSD, a grupa modeli tej firmy XTC. (...) Producent markowych amortyzatorów rowerowych posiadał swego czasu w sprzedaży model o nazwie „Psylo”<sup>13</sup>, pochodzącej od nazwy grzybów halucynogennych.

Jeden z zawodowych kolarzy zjazdowych, kilkakrotny zwycięzca Pucharu Świata w *downhillu*, Steve Peat, nabrał nagannego zwyczaju otwierania ulu-

---

<sup>11</sup> B. Beal (2001), *Disqualifying the Official: An Exploration of Social Resistance Through the Subculture of Skateboarding*. In: A. Yiannakis, M. J. Melnick (eds.), *Contemporary Issues in Sociology of Sport*, Champaign, Human Kinetics, ss. 47-57.

<sup>12</sup> K. L. Anderson (2001), *Snowboarding: The Construction of Gender in an Emerging Sport*. In: A. Yiannakis, M. J. Melnick (eds.), *Contemporary Issues in Sociology of Sport*, op. cit., ss. 47-57.

<sup>13</sup> F. Bogucki (2007), *Rowerzyści nie z tej bajki*, *Czas Kultury*, nr 4-5, s. 29.

bionego piwa już na podium podczas dekoracji medalami. Przy takim podejściu do używek nie dziwi fakt, że przedstawiciele najmłodszej dyscypliny olimpijskiej, snowboardu, jako pierwsi stracili swoje medale wkrótce po tym, jak złapano ich na używaniu dopingu w postaci marihuany. Stało się to podczas Igrzysk Olimpijskich w Nagano w 1998 r. „Wówczas u kanadyjskiego snowboardzisty i zwycięzcy supergiganta – Rossa Rebagliatego stwierdzono w moczu obecność karboksy-THC. Zawodnik został zdyskwalifikowany, ale złożył apelację i Sportowy Trybunał Arbitrażowy, ze względu na niejednoznaczne przepisy, przywrócił mu tytuł i medal. Po tym wydarzeniu sprecyzowano przepisy dotyczące stosowania kanabinoidów przez sportowców”<sup>14</sup>.

Także zimowe igrzyska olimpijskie we Włoszech w 2006 r. wyraźnie pokazały, jak „luźni” są snowboardziści i jak nonszalanckie jest ich podejście do sportu. Nie tylko ze względu na to, że swoimi harcami wywoływali lawiny, uniemożliwiające przeprowadzenie zawodów o czasie. Dlatego „(...) potwierdza się reguła, że zawodnicy, którzy uprawiają sporty ekstremalne i ryzykowne (snowboard, narciarstwo wodne), są bardziej skłonni poszukiwać dodatkowych wrażeń w narkotykach”<sup>15</sup>. Potwierdzałoby to zdanie Andrzeja Pawłuckiego, stawiającego sporty ekstremalne w jednym rzędzie z horrorami, muzyką techno i pornografią, uznającego ich konsumentów za kolekcjonerów doświadczeń odrealnionych<sup>16</sup>. Jednakże ciągoty w stronę używek nie są zupełnie kojarzone z kolejnym sportem ubiegającym się o status dyscypliny olimpijskiej, jaką jest *sepak takraw* – azjatycka odmiana siatko-nogi. Zwana też jako *thai soccer* i pochodząca z Tajlandii dyscyplina przypomina naszą swojską polską „Zośkę”, z tą jednak różnicą, że w *sepak takraw* dodatkowo można grać jeszcze głową. Motoryka zawodników konieczna do uprawiania tej dyscypliny sportowej jest na tyle skomplikowana, że niektórymi akrobacyjnymi kombinacjami ruchów przypomina mieszankę *kickboxingu*, *parkuru* oraz *capoeiry*.

Wyraźne następuje dzisiaj zdziczenie obyczajów i nadwątlone zostają pewne wielopokoleniowe dobre tradycje współzycia społecznego. Zniknął sympatyczny zwyczaj pozdrawiania się wędrowców na szlakach górskich oraz podziękowania pasażerów za krótką wprawdzie, ale wspólną „podróż” wyciągiem narciarskim. Na ich miejscu pojawiają się jednak nowe zwyczaje, jak choćby pozdrawianie się nieznajomych rowerzystów na trasach podmiejskich, a deskorolkowców w mieście. To, co ich łączy, sport, jednocześnie ich zbliża. Zbliża tym bardziej, gdy wspólnie ćwiczą lub też przebywają w pewnych miejscach.

<sup>14</sup> A. Pokrywka, R. Grucza (2006), Marihuana w sporcie, *Sport Wyczynowy*, nr 3–4, s. 54.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 56.

<sup>16</sup> A. Pawłucki (2004), Turysta ekstremalny. Między indoktrynowanym ryzykiem, a bezpiecznym sensem. W: Z. Dziubiński [red.], *Edukacja poprzez sport*, Warszawa, SALOS RP, s. 319.

W dużych miastach są takie punkty, w których koncentruje się aktywność zwolenników niektórych subdyscyplin sportowych. Zainteresowani wymieniają się tam informacjami o sprzęcie i posiadanych umiejętnościach, pomagają sobie w naprawie drobnych usterek, podejmują wyprawy zaplanowane *ad hoc*. Wyraźnie widać, że istnieje duże zapotrzebowanie na tego typu prospołeczną aktywność, będącą rodzajem „klubu kultury” na świeżym powietrzu. Takie spotkania zdecydowanie różnią się od tych, które odbywają się na wielu przystankach autobusowych w małych polskich miejscowościach, z udziałem zblazowanej i nudzącej się młodzieży. „Rowerzyści spotykają się najczęściej na tzw. „miejscówkach”. Może to być tor fourcrossowy, odpowiedni architektonicznie fragment miasta, specjalne hopki, skatepark czy leśne trasy downhillowe. Taka miejscówka często zlokalizowana jest w miejscu ustronnym, jak tor na poznańskim Morasku czy Cytadeli. Praktycznie w każdym większym mieście ukryte są miejscówki. (...) tworzą ją wszyscy, którzy chcą potem tam jeździć, a proces jej tworzenia bardzo jednoczy grupę. (...) Wspólne budowanie często przeradza się w spotkanie towarzyskie i jest ważnym elementem integracyjnym”<sup>17</sup>.

Latem miałem okazję do obserwowania tworzenia się takiej „miejscówki” i zaczątków powstawania nieformalnej struktury młodzieżowej. Początkowo kilkoro pasjonatów *parkuru* (*city runners*) w samotności szlifowało na podmiejskich błoniach swoje fizyczne umiejętności. Z czasem dołączali do nich następni, pojawiły się napoje, odżywki i suplementy. Ktoś przyniósł przenośny radiomagnetofon i puszczano muzykę, zjawili się kibice – dopingujący widzowie. Zaczęły przychodzić dziewczęta, a wraz z ich obecnością rywalizacja chłopców nabrała gwałtowności i cech bezpardonowej walki w nieprzeliczonych konkursach sprawności. Miejsce to nabrało niezatartych cech ich fizycznej obecności. Podobne zjawisko można oglądać w wielu miejskich parkach, w których „zainstalowali się” uprawiający przy muzyce brazylijską *capoeirę*, karate, a nawet kendo. To takie parkowe delegatury poszczególnych dyscyplin sportowych. Przy czym zdecydowanie większe zainteresowanie zwykle wzbudza radosna *capoeira* niż nazbyt poważne kendo.

Pomiędzy subkulturami sportowymi zachodzą pewne antagonizmy. Kolarzy łączą maszyny, na których jeżdżą, ale dzieli ich to, jakiego rodzaju są to rowery. Kolarze szosowi nie są akceptowani ani szanowani przez użytkowników rowerów typu BMX oraz jeżdżących w stylu *dirt* i *street*. Powodów jest kilka i są one różnej proveniencji. Jednym z nich jest to, że szosowi kolarze są z reguły tradycyjnymi sportsmenami, przestrzegającymi reżymu treningowego, diety, stosującymi suplementy i nastawionymi na konkretne wyniki. Ponadto noszą charakterystyczne, obcisłe, elastyczne stroje kolarskie. Natomiast poszukiwacze wolności poprzez sport uprawiają swoje

---

<sup>17</sup> F. Bogucki (2007), Rowerzyści nie z tej bajki, op. cit., ss. 22–24.

hobby w luźnych ubraniach i nieregularnie, kiedy im się zechce, choć potrafią trenować nieprzerwanie całymi dniami. Nastawieni są jednak na zwiększanie puli swoich wrażeń i pobijanie subiektywnych rekordów, za które gratyfikują ich uznaniem koleżdy z grupy, a nie rekordów mierzalnych w tabelach oficjalnych wyników. Ponadto ze względu na budowę i skromną ilość przełożeń ich pojazdy zupełnie nie nadają się do dłuższej jazdy. Rowery typu BMX służą do akrobacji i skoków, dlatego stromy podjazd łatwiej jest pokonać skacząc po kwietnikach i ławkach, niż pod niego wjeżdżając. Antagonizmy podobne do tych rowerowych istnieją zwykle pomiędzy różnymi subkulturami młodzieżowymi. W przypadku kolarzy ma to jednak stosunkowo niewinny charakter i w zasadzie ogranicza się do niechęci. Nie przejawia się poprzez agresję lecz co najwyżej drwiny podczas okolicznościowych spotkań w trakcie przejazdów.

Tak jak niegdyś, w starożytnej Grecji, filozofowie zakładali swoje szkoły w pobliżu, albo nawet na dawnych obiektach sportowych, jak Płaton swoją Akademię, tak dziś badacze alternatywnych rodzajów aktywności fizycznej o charakterze sportowym zmuszeni są do przeprowadzania mobilnych badań w terenie, obserwacji uczestniczącej. Zapewne sprzyja to po równi rozwojowi fizycznemu i umysłowemu badających. A tego nigdy za wiele dla przedstawicieli nauk humanistycznych i społecznych, którzy częściej mają okazję bywać w czytelniach i bibliotekach, niż na boiskach i salach sportowych. Badania terenowe sprzyjać więc mogą utrzymaniu dobrej kondycji psychofizycznej badaczy. Efektem pracy może być realizacja sprawdzonej maksymy: „w zdrowym ciele zdrowy duch”